

## Porwany kapłaństwem i muzyką

Życie jego "porwane" zostało przez dwie pasje. Jedną z nich była muzyka. Przez 33 lata dyrygował chórami. Był kompozytorem, muzykologiem, asystentem i wykładowcą Instytutu Muzykologii KUL, a później Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu, docentem chóralistyki Akademii Muzycznej w Poznaniu. Jak jednak wspominał w rozmowie przeprowadzonej przez Antoniego Chałupkę i opublikowanej na łamach Przewodnika Katolickiego (PK 27/93), pierwszą wartością, która zdecydowała o całości życia pozostanie powołanie kapłańskie.

W ubiegłym roku została ukazana się jego autorstwa wydana w pięćdziesiątą rocznicę śmierci jednego z najznakomitszych dyrygentów Poznańskiego Chóru Katedralnego: "Ksiądz Wacław Gieburowski. Człowiek - legenda". Pisał w niej ks. Bernat o roli przedwojennego dyrygenta na tle wielowiekowej tradycji śpiewaczej chórów chłopięcych w katedrze poznańskiej: "Chór katedralny stał się polem działań, któremu ksiądz Gieburowski poświęcił najwięcej uwagi i energii, najwięcej serca i czasu. Relacje wielu jeszcze żyjących śpiewaków katedralnych z okresu międzywojennego świadczą zgodnie o niezwykłym poczuciu odpowiedzialności katedralnego dyrygenta. Od samego początku zdawał sobie sprawę z tego, że został włączony w łańcuch wielowiekowej tradycji muzycznej w najstarszej na ziemiach polskich świątyni biskupiej, że tej tradycji stał się kolejnym ogniwem" Myślę, że te same słowa wypadłoby dzisiaj powtórzyć w odniesieniu do zmarłego przed kilkoma miesiącami kapłana. Jak sam wspominał, Poznański Chór Katedralny, którego dyrygentem i dyrektorem był przez 20 lat (1972-1992), stał się dziełem jego życia. Było to dzieło wypełnione w taki sposób, że ksiądz Bernat niewątpliwie stał się ogniwem bardzo znaczącym w chlubnej tradycji.

Ksiądz Bernat bardzo cenił sobie pracę właśnie z chórem chłopięco-męskim. Podczas wspomnianej powyżej rozmowy wypowiedział się na temat jej trudów i uroków: "Jest to praca najtrudniejsza w porównaniu z zespołami

innego typu, ale za to dająca największą satysfakcję [...]. Brzmienie chóru chłopięco - męskiego jest bardzo charakterystyczne: chłopcy i mężczyźni mają pewną zbieżność charakteru brzmienia. Jest taka specyfika chóru chłopięcego - bardzo szybkiej rotacji. Chłopcy śpiewają trzy, cztery, najwyżej pięć lat, odchodzą z powodu mutacji, muszą przyjść nowi, aby chór miał pewną ciągłość działania. I dlatego chór chłopięcy ma coś takiego w sobie, jakąś taką świeżość, jak gdyby coś niedokończonego. To jest właśnie urok chóru chłopięcego" Pytany o tajemnice sukcesu porywania innych do tak skutecznego muzykowania odpowiedział: "Trzeba muzykę samemu najpierw przeżyć, trzeba się w nią zaangażować w pełni. Jeżeli człowiek całe serce w to wkłada, to innych porywa też, a zwłaszcza młodych"

Myślę, że głos należałoby oddać śpiewakom Poznańskiego Chóru Katedralnego, którzy mają na pewno wiele do zawdzięczenia swojemu dyrygentowi. Jeden spośród nich tak napisał: "Ten chór był Jego domem, a liczne grono chórzystów Jego wielką rodziną. Dla bardzo wielu z nas był nie tylko dyrygentem, ale Przyjacielem, Ojcem i Wzorem godnym naśladowania w każdej sytuacji. Miał czas, by poznać nasze rodziny, uczestniczyć w ważnych dla nas uroczystościach, dzielić z nami radość z sukcesów i łagodzić gorycz trudnych chwil. To księdzu Bernatowi zawdzięczamy, że muzyka, śpiew, są tak ważne w naszym życiu"

Atmosfera w chórze - tak jak ją pamiętam z końca lat siedemdziesiątych i jak świadczą o niej i późniejsi śpiewacy - była bardzo ciepła i serdeczna. Ksiądz Bernat miał na nas - chłopców - ogromny wpływ, jego autorytet był wielki. Z jaką siłą porywał nas do śpiewu, świadczy chociażby to, że już na kilka kwadransów przed rozpoczęciem prób kręciliśmy się pod jego oknami wypatrując jego przybycia. Wysilek prób był na pewno nieraz żmudny, ale za to przeplatany wspaniałymi gawędami, na które zawsze czekaliśmy. Śpiewany tekst - najczęściej łaciński - był zawsze opatrywany komentarzem. To jakby nieraz dopiero z tych komentarzy wyłaniała się istota tego, co śpiewaliśmy. Byliśmy porywani pięknem liturgicznego śpiewu, byliśmy przezeń formowani i - jak mi się teraz z perspektywy czasu wydaje - wychowywani. To było także chyba wychowanie nas do modlitwy.

W ostatnich miesiącach - w obliczu śmierci - przypomniałem sobie jeszcze jedno. Ćwiczyliśmy podczas próby motet - dość długi i trudny zresztą - Wacława z Szamotuł rozpoczynający się od słów: "In Te, Domine, speravi" Ksiądz tłumaczył wtedy nam te słowa: W tobie, Panie, zaufałem. Wspominał, że gdy umrze, chciałby na nagrobku mieć wypisane te właśnie słowa.

Miałem szczęście należeć do grona jego śpiewaków, miałem też zaszczyt być blisko niego w trudnych chwilach ostatnich miesięcy życia aż po jego śmierć. Nieczęsto można być chyba świadkiem tak pięknego i świadomego

umierania. Umierał kapłan pełen wiary i wewnętrznego pokoju. Oddają to także słowa testamentu spisane na trzy miesiące przed śmiercią: "Jeśli Kościołowi Bożemu jestem jeszcze w czymś przydatny i pożyteczny, zachowa mnie Pan. Jestem w ręku Boga! Jeśli tak się Mu podoba, stanę przed Nim w skrusze i nadziei - jest ponad wszystko nieskończoną Miłością miłosierną. Wierzę, że wszystko na świecie dzieje się wyłącznie według Jego najświętszej Woli lub dopuszczenia, którego ostatecznego sensu znać nie muszę. In Te, Domine, speravi" Warto też przytoczyć słowa po tych następujące: "Gdybym nawet miał żyć sto lat, za mało było by czasu, by uwielbiać i dziękować Panu Bogu za wszystkie dary, jakich mi na ziemi udzielił [...]. Dziękuję za łaskę kapłaństwa - zawsze było i jest źródłem mego największego szczęścia [...]. Jakże chciałbym bez końca dziękować Panu Bogu za tę Jego iskłę, jaką zaszczerpił we mnie od najmłodszych lat chłopięcych. Jakże chciałbym bez końca dziękować, że tak ułożył plany mojego życia, bym mógł uprawiać muzykę, tę najpiękniejszą: na Jego chwałę"

Już ciężko chory umiał wyzwolić tyle dobra. Był zażenowany, że w ostatnich chwilach jest zdany na pomoc innych. Chyba tylko udawał, iż nie rozumie, że w dawaniu mieści się rzeczywistość otrzymywania. Choć potrzebował pomocy, obdarzał jednak sobą i swoją wiarą do końca. Zmarł prowadzony światłem gromnicy dzierzonej w dłoni przy słowach modlitwy Salve Regina.

Szczepan Kofta